

TREŚĆ:

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok I
Nr. 6 (10)

Kraków
15 Sierpnia 1938
יח' אב תרצ"ח

Cena numeru 20 gr

Prenumerata kwartalna zł. 1'10

Dr. O. Herschdörfer

Przeciw ideologii rewizjonizmu.

Nie mocą, nie siłą, lecz duchem moim przemawia Pan zastępów. (Zacharjahu)). Trasymachos: Siła jest prawem, sprawiedliwość jest jeno przywilejem mocniejszego. (Platon Państwo).

Stosunek społeczeństwa syjonistycznego do rewizjonizmu wyraża się niejako w dwóch formach. Część traktuje ten problem z pewną pobłażliwością, podobnie jak to czyni mieszczaństwo polskie, które z uśmiechem uznania spogląda na wyczyny „kochanej młodzieży". Podziwia się jurność, tupet, dziarskość i swoisty patriotyzm tego młodocianego ruchu. Z drugiej jednak strony zbywa się u nas rewizjonizm lekceważącym wzruszeniem ramion, i mówiąc pogardliwie o żydowskiej mutacji faszyzmu, przechodzi się nad całym problemem spokojnie do porządku dziennego. Uważam takie lekceważące ujęcie zagadnienia rewizjonizmu za błędne. Rewizjonizm jest poważnym ruchem w Żydostwie i bez względu na to, ilu on w danej chwili liczy zwolenników, zawiera on w sobie tyle dynamizmu, że w odpowiedniej sytuacji politycznej może wywołać poważne wstrząsy w syjoniźmie i w Żydostwie. Rewizjonizm jest specyficznym światopoglądem o wyraźnie określonym obliczu, jest to ruch ideowy, który nie poprzestaje tylko na dążeniu do zdobycia władzy politycznej, lecz chce również wpłynąć na kształtowanie się duchowości współczesnego Żydostwa. Stąd niebezpieczeństwo tego ruchu i stąd konieczność poważnego traktowania go.

Dwa są źródła, z których czerpie rewizjonizm swe ideowe założenia. Jedno bierze swój początek w ideologii t. zw. syjonizmu politycznego, drugie zaś powstało na tle panującej obecnie mentalności europejskiej. Korzenie rewizjonizmu, tkwią jak powiedziałem w t. zw. syjoniźmie politycznym epoki poherzlowskiej, który za jedyny i istotny cel syjonizmu uważał stworzenie Państwa Żydowskiego. Ideologia ta wychodziła z założenia, że Żydostwo winno być tylko obiektem tego procesu państwowo-twórczego, który może się zrealizować tylko przy odpowiednich warunkach prawno politycznych jak np. po uzyskaniu charteru. Polityczny syjonizm negował możliwość realizacji syjonizmu przy pomocy twórczych sił narodu, stąd też zwalczał kolonizację w Erec, uprawianą bez uzyskania odpowiednich gwaracyj politycznych. Tej ideologii przeciwstawił się syjonizm demokratyczny, który wyszedł z założenia, że naród żydowskie jest podmiotem syjonizmu, a Państwo Pydowskie jest tylko środkiem, przy pomocy którego Żydostwo swą wolę do życia będzie mogło zrealizować. Syjonizm demokratyczny umiejscowił wolę narodu w centrum poczynań syjonistycznych, uważając życiowe jego interesy za rozstrzygający czynnik w ktszałtowaniu się ideologii syjonistycznej. Drugim momentem, który wpłynął na powstanie rewizjonizmu jest panosząca się obecnie ideologia dyktatury politycznej i społecznej, która wziąwszy swój początek w Sowietach, poprzez faszyzm i hitleryzm wdziera się w mentalność współczesnej ludzkości. Niewara w lud i jego zdolność do samookreślenia, jakiś mistyczny kult dla autorytetu wodza, któremu szary tłum winien się podporządkować, oto nurt duchowy, przenikający świadomość współczesną. Łączy się z tym również ubóstwianie siły materialnej i nieufność do ideałów etycznych i duchowych, („wenn ich von Kultur höre entsichere ich den Rewolwer").

Te dwa czynniki złożyły się na powstanie ideologii rewizjonizmu i tworzyły ten ruch, który dziś przeciwstawia się wyraźnie zasadom współczesnego syjonizmu, co więcej, występuje przeciw podstawowym pierwiastkom żydowskiego światopoglądu. Rewizjonizm jest sprzeczny z zasadniczymi fundamentami syjonizmu, który powstał jako produkt syntezy poglądów Herzla i Achad Haama, i który znalazł swój klasyczny wyraz w ideologii t. zw. syjonizmu demokratycznego. I tak przeciwstawił się rewizjonizm fundamentalnym zasadom syjonizmu, występując z Organizacji Syjonistycznej, która w myśl idei Herzla jest „Państwem Żydowskim w drodze" czyli tym jedynym instrumentem, który ma realizować Państwo Żydowskie w Erec. Rewizjonizm wystąpił przeciw zasadniczym postulatom myśli herzlowskiej, a mianowicie przeciw idei jednolitego kierownictwa żydowskiej polityki światowej, którego brak uważał Herzl za jedną z głównych przyczyn tragedii golusowego Żydostwa.

A stosunek rewizjonizmu do całokształtu żydowskiego światopoglądu? Rewizjonizm walczy o nową formę myśli żydowskiej, chce on mimo pozorów tradycjonalizmu, od posad niejako przeorać całą istotną treść i formę ideologii żydowskiej. Od dwu tysięcy lat naszej tułaczki, stojąc wiernie przy ołtarzu Judaizmu, walczyliśmy nietylko o zachowanie form rytuału, ale też o podstawowe zasady ducha żydowskiego. A jedną z założeń tej duchowości jest wiara, że w rozgrywkach między narodami rozstrzyga ostatecznie nie zespół sił materialnych, lecz przewaga czynników duchowych i etycznych, nie negując bynajmniej ważności czynnika materialnego (jak koncentracja terytorialna i organizacja państwowa), upatduje jednocześnie Żydostwo istotę siły narodowej w związanej tradycją pokoleń duchowości narodu i jego ideałach etycznych i społecznych. Wzorując się na nacjonaliźmie europejskim podkreśla i wyolbrzymia rewizjonizm kult siły materialnej. Idealizując wyłącznie heroizm walki czynnej, rzuca na pastwę pogardy wzniosły heroizm ofiary i poświęcenia, który cechował naszą tysiącletnią historię, i który walnie przyczynił się do utrzymania i kształtowania naszego narodowego bytu.

Rewizjonizm wprowadza w wychowanie mołdzieży czynnik w duchowości naszej dotychczas nie znany, a mianowicie fanatyczny kult heroса-wodza. Żydostwo zawsze występowało przeciw apoteozie jednostki ludzkiej, gdyż wychodziło z założenia, że wraz z narastaniem legendy, tworzącej się dokoła wybitnej jednostki, rozpada się równocześnie w nicość idea, którą ta postać reprezentowała. (Podczas gdy po wzniosłych ideach Buddy pozostały tylko groteskowe posągi i wirują jeno melancholijnie młynki modlitewne, duch Mozaizmu, koncentrując się wyłącznie dokoła swej idei, zachował po dziś dzień swą żywotność). Ten kult Żabotyńkiego, propagowany przez rewizjonistów, a wyrażający się w ślepym i bezkrytycznym „Kadavergehorsam" wobec jego ukazów, musi wywołać bunt w duszy każdego Żyda. Narzucanie zaś autorytetu wodza całemu społeczeństwu jest sprzeczne z ideą demokracji, która cechuje nasz naród od zarania jego historii. Byliśmy zawsze „am kszej oref", a gdy Rchaw'am próbował zaprząc nas do rydwanu swojej dyktatury rozbiliśmy raczej państwo, a nie poddaliśmy się. Gdy w średniowieczu świat cały jęczał pod dyktatem hierarchji feudalnej, kahały nasze były ostoją ducha demokratycznego, a późniejsi parnejsim i takifim byli narzucani nam przez obcych, a nie byli wytworem rodzimej woli narodu. NA TYCH IDEAŁACH LUDOWŁADZTWA CHCEMY OPRZEĆ NASZE PRZYSZŁE PAŃSTWO W EREC. Gdy przystapiliśmy do odbudowy ojczyzny naszej, uważaliśmy, że motywem zasadniczym nie było stworzenie jakiejś nowej Albanii czy Boliwii, lecz przyświecała nam myśl zbudowania ośrodka narodowego, w którym Żydostwo rządzić się będzie własnymi prawami, regulując swe życie polityczne i społeczne w myśl odwiecznych ideałów Judaizmu. Zwycięstwo ideologii rewizjonistycznej może doprowadzić nietylko do katastrofalnego kryzysu w syjoniźmie, lecz może również spowodować załamanie się całej struktury duchowej Żydostwa. Rewizjonizm bowiem jest mimo zewnętrznych pozorów radykalnego nacjonalizmu w istocie swej asymilacją, gdyż jest upodobnieniem się do haseł i ideałów europejskiego nacjonalizmu. I dlatego też musimy się z całą energją przeciwstawić ekspanzji tej ideologii i zwalczać ją. Lecz ne czynimy tego przy pomocy rzucania bomb cuchnących lub rozbijania zgromadzeń, lecz kierując ducha naszej młodzieży ku odwiecznym źródłom naszej rodzimej kultury, w myśl hasła Herzla, że syjonizm jest powrotem do Żydostwa przed powrotem do kraju żydowskiego.

Na fali wydarzeń

„Konsekwencja"

Wszyscy jeszcze pamiętają wystąpienie lorda Samuela w lipcu ubiegłego roku, kiedy w dyskusji jaka się rozwinęła w Izbie lordów nad sprawozdaniem komisji Peela, przedstawił swój własny plan rozwiązania kwestii palestyńskiej. „Zbawienny" plan byłego wysokiego komisarza polegał na tym, że imigracja żydowska do Palestyny miała zostać w ten sposób uregulowaną, by w ciągu najbliższych 10 lat liczba ludności żydowskiej w Palestynie nie przekroczyła 40 proc. ogółu mieszkańców kraju. Palestyna zostałaby włączoną do federacji państw arabskich z tym, że dla wszystkich narodowości byłaby zastrzeżoną autonomia w pewnych określonych sprawach.

Ten pomysł lorda Samuela spotkał się wówczas z bardzo ostrą krytyką i Żydostwo zaprotestowało energicznie przeciwko takiemu stanowsku, zarzucając Samuelowi wprost zdradę interesów żydowskich.

W ciągu roku, dzielącego nas od niesławnego przemówienia Samuela, rozegrały się wypadki o wielkiej doniosłości. Sytuacja w Palestynie bardzo się zaostrzyła, Żydostwo w Golusie stacza się po równi pochyłej. W obliczu tych wypadków ogromna większość Żydów doszła do przekonania, że jedynie jak najszybsze utworzenie Państwa Żydowskiego może wpłynąć decydująco na zmianę sytuacji. Wszyscy oczywiście chcieliby, by państwo to było jak największym i zaspokajało nasze aspiracje narodowe, ale prawie że wszyscy już godzą się w ostateczności na mniejsze państwo, byle by ono rychło powstało.

To nastawienie Żydostwa i jego obecne tendencje nie dotarły jednak — zdaje się — do lorda Samuela, a w każdym razie żadnego wpływu na niego nie wywarły. W rocznicę bowiem swego pierwszego wystąpienia miał lord Samuel smutną odwagę — z okazji dyskusji w Izbie lordów nad sprawami związanymi z konferencją w Evian — znowu zabrać głos nad problemami Palestyny i oświadczyć, co następuje: „Jestem jeszcze wciąż przekonany o tym, że obecna polityka nie wyda żadnych rezultatów i w dalszym ciągu p o d t r z y m u j ę plan, który wyłuszczyłem obszernie przed rokiem".

To się nazywa konsekwencja!

Wprawdzie lord Samuel, Żydostwa, a w szczególności Organizacji Syjonistycznej nie reprezentuje — nie ulega jednak wątpliwości, że zdanie żydowskiego lorda i b. wysokiego komisarza Palestyny w rozstrzyganiu żydowskich problemów wywiera pewien wpływ.

Byłoby zatem tylko z korzyścią dla żydowskiej Palestyny, gdyby lord Samuel zechciał w ogóle zaprzestać swych wystąpień w tych sprawach.

Wojna w permanencji

Zwykliśmy oznaczać okres od 1918 jako „powojenny". — Właściwie należy mówić o permanentnych lokalnych wojnach w okresie pomiędzy wojną europejską z 1914, a najbliższą wojną światową. Coraz to na innym krańcu świata i na innym kontynencie powstają ogniska zapalne, które przeradzają się w wojnę, bez wypowiedzenia wojny. Teraz z kolei mamy do czynienie z „incydentem" sowiecko - japońskim i wszyscy wyczekują, czy ten incydent nie zakończy się również wojną bez wypowiedzenia. Dyplomaci obu krajów będą pertraktowali, a armaty będą grały.

Jest smutnym objawem moralności panującej pomiędzy narodami, że stosunki międzynarodowe mają typowy charakter rozbójniczy. — Wpada się do cudzego kraju — nawet bez zachowania pozorów — bo i pocóż. Tak się działo z Abisynią — tak się dzieje z Chinami, z którymi jakoś Japonii jest trudniej się uporać, aniżeli było Włochom z Negusem — tak stać się może jutro gdzieindziej.

Tych punktów zapalnych jest jednak za dużo i gdyby incydent sowiecko-japoński miał się przemienić w wojnę choćby bez jej wypowiedzenia — to łuna, która by zapłonęła na dalekim Wschodzie z uwagi na swe rozmiary, łatwo może się przerodzić w ostateczną rozgrywkę wszystkich przeciw wszystkim.

Wojna wisi w powietrzu. Czy uda nam się jej uniknąć?

Doniesienia, zaprzeczenia, wyjaśnienia....

Od szeregu dni nie schodzi ze szpalt prasy syjonistycznej sprawa następstwa w Egzekutywie na stanowisku opróżnionym przez śmierć błp. Dr F. Rottenstreicha.

Najpierw ukazał się w prasie komunikat, że fotel w Egzekutywie zajmie Dr Schmorak. Później przyszło wyjaśnienie, że na posiedzeniu Kierownictwa Światowego Związku Ogólnych Syjonistów — Centrala Europejska, wysunięto dwie kandydatury: Dr Schwarzbarta i Dr Schmoraka, a równocześnie pojawiła się wiadomość, że centrala palestyńska Weltverbandu — widocznie nie oglądając się na centralę europejską — już desygnowała następcę błp. Dr Rottenstreicha w osobie Supraskiego.

Po tym nastąpiło zaprzeczenie ze strony centrali europejskiej Weltverbandu, w myśl którego na posiedzeniu kierownictwa we Lwowie nie zdecydowano się jeszcze na żadnego z kandydatów, omawiając tylko ogólnie sytuację, jaka powstała przez śmierć błp. Dr. Rottenstreicha. W końcu doniosła ŻAT-na, że centrala palestyńska — widocznie już zniecierpliwiona — desygnowała tym razem Dr Schmoraka.

W każdym razie centrala palestyńska okazała się bardziej przedsiębiorczą, desygnując — do tej chwili — dwu kandydatów, podczas gdy centrala europejska nie mogła się jeszcze dotychczas zdecydować na nikogo.

Wszystkie te doniesienia, zaprzeczenia, wyjaśnienia nie zawierają w sobie niewątpliwie znamienia powagi i wyczucia sytuacji. Ale jedno zastanawia. Sytuacja obecnie jest jedną z najpoważniejszych, jakie Ruch Syjonistyczny przeżywał. Omal codziennie wyłaniają się nowe problemy, wymagające ustosunkowania się do nich i rozstrzygnięcia. Jest nie tylko prawem, ale wręcz obowiązkiem każdej partii politycznej, mającej coś do powiedzenia i mającej możność po temu — uczestniczyć i współdziałać w rozwiązaniu węzła, który opłata obecną rzeczywistość żydowską. Logika więc i odpowiedzialność wymagałaby, by Weltverband swe jedyne, obecnie opróżnione miejsce w Egzekutywie — natychmiast obsadził.

Tymczasem komunikat oficjalny kierownictwa europejskiego ogłasza, że się jeszcze nawet rzekomo nie doszło do omawiania kandydatur. Takie oświadczenie musi wywołać zdziwienie i spowodować pytanie, gdzie tkwi przyczyna tej powolności, rzucającej się w oczy w porównaniu z niezwykle szybkim tempem rozwoju wypadków w Palestynie i Golusie.

W każdym razie z emfazą głoszona jednolitość i dyscyplina Weltverbandu jakoś dziwnie blednie w zetknięciu się z rzeczywistością.



ZAKRZYCZONY ŚWIAT

Pius XI. a Demokracja

Nie jest przypadkiem, że w związku z kongresem katolików francuskich w Rouen sekretarz stanu Pacelli w orędziu wystosowanym do przewodniczącego kongresu podkreślił, że „kościół katolicki występuje dzisiaj jako obrońca prawdziwej swobody człowieka, swobody, będącej niezaprzeczalną własnością każdej istoty ludzkiej, tej swobody, która jest pierwszym darem Boga dla człowieka".

Nie poraz pierwszy stolica św. Piotra manifestuje łączność katolicyzmu z demokracją, wolnością i w sposób stanowczy odżegnywuje się od rasizmu i państwa totalnego. Tę walkę kontynuuje papież Pius XI nie tylko przeciw rasizmowi narodowo - socjalistycznemu, ale i nowo upieczonemu rasizmowi rzymskiemu.

Kościół katolicki zdaje sobie sprawę, że walka toczy się o wszystko i że zwycięstwo rasizmu, nienawiści i totalizmu, doprowadzić musi do neopogaństwa i załamania się podstaw dzisiejszej europejskiej cywilizacji.

Jeśli kiedyś ludzkość wspominać będzie — jako o czymś przebrzmiałym — obłęd rasizmu i totalizmu — to wszyscy ludzie, bez względu na wyznanie, wspominać będą z najwyższym szacunkiem Piusa XI — walczącego o ideały wolności i swobody — „która jest pierwszym darem Boga dla człowieka".

UPRASZA SIĘ P. T. ABONENTÓW O NADESŁANIE OPŁATY ZA PRENUMERATĘ PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM KRAKÓW 2, NR. 47

Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

RASISTOWSKA KONSEKWENCJA

Nieszczęśliwy Niemiec, o ile chce być uczciwy, nie może użyć digiteliny na cierpienia serca, jest to bowiem odkrycie Żyda Ludwika Traube; musi cierpliwie znosić ból zębów, nie mogąc użyć kokainy, wynalazku naszego rodaka Stricker'a, niech go Hitler broni przed tyfusem, zginie marnie, nie mogąc posłużyć się szczepionkami Widala i Weilla. Jeżeli jest diabetykiem, nie wolno mu się leczyć insuliną, wynalezioną przez Żyda Minkowskiego. Głowa mu pęka z bólu, a nasz Niemiec musi z germańską wzgardą odrzucić antypirynę i pyramidon, odkrycia Spiro i Eilege. Z godnością musi pielęgnować wrzody syfilityczne, nie mogąc się leczyć salwarsanem, dziełem genialnego Erlicha. Ba, mało tego, nie będą nawet szlachetni Germanowie wiedzieć o obecności tej, powiedzmy przykrej choroby, nie mogąc jej wykazać reakcją Wassermana Żyda. Niema jednak ludzi konsekwentnych, a nasz rodak Freud doskonale by wyjaśnił, czemu najbardziej zaklamanymi są ci u samego świecznika. Dlatego też p. Ribbentrop powierzył swoją córkę kuracji neurologa-Żyda w Amsterdamie.

POSTĘP

Aeroplany gen. Franco otrzymały nowy podarek od swego niemieckiego sojusznika. Są to bomy wypełnione ciekłym powietrzem i aliażem sodu. Moc niszczycielska tych bomb jest ogromna. Jedna z nich może swym wybuchem zburzyć pięć domów wysokich na sześć pięter.

Istotne jednak jest to, że taka bomba waży pół kg, podczas gdy poprzednie dosięgały wagi 200 i 400 kg. Obecnie samolot może wbiąć ze sobą setki bomb. Przecież jednak w tym posępnym świecie powstają wspaniałe wynalazki.

TO SIĘ KALKULUJE

Niedawno pojawiła się w prasie drobna notatka o majątku, jaki pozostawił po sobie zmarły b. premier rumuński Oktawian Goga. Wynosi on 20 milionów lei. Antysemityzm jak widać popłaca. Coprawda majątku tego nie starczyłoby na okupienie bodaj części strat, jakie poniosła gospodarka rumuńska podczas krótkotrwałych rządów p. Gogi.

NIEZGRABNE KRĘTACTWO

Po mowie papieskiej przeciw rasizmowi zdawałoby się, że sprawa będzie zuełnie jasna, nawet dla naszych endekocefalów. Tymczasem w numerze „Kuriera Poznańskiego" z dn. 31 lipca (wyd. wieczorne) pojawił się sążnisty artykuł p. t. „Nacjonalizm a rasa", akceptujący bez zastrzeżeń (bo to przecież pismo katolickie, a jakże!), orędzie papieskie i robiący z niego bazę do... ataku na Żydów i Żydostwo. Artykuł wart szerszego omówienia (oczywiście nie ze względu na poziom), my jednak wierni naszej rubryce wyłowiliśmy z niego tylko jeden pikantny szczególik. Mianowicie organ endecji wielkopolskiej zastrzega się, jakoby zarzut zrobiony przez papieża nacjonalizmowi, godził w endecję. Bo to niby papież mówił jedynie o „przesadnym nacjonaliźmie", a endecy to tylko tacy umiarkowani, słowem w sam raz. Cytat odpowiedni brzmi tak: „obozowi narodowemu jest stanowczo obcy wrogi zachłanny stosunek do jakiegokolwiek narodu i państwa żyjącego i pracującego na swojej glebie". Cytat piękny. Szkoda tylko, że wszyscy pamiętają hurra - nagonkę przeciwlitewską podczas konfliktu niedawnego, którą aż monitować musiały organy rządowe. A kogo to oskarżał swego czasu Hołówko, a niedawno całkiem woj. Józefski, że swoim judzeniem przeciw Ukraińcom uniemożliwia jakąkolwiek politykę narodowościową na ziemiach wschodnich? Narazie dość, chociaż przykłady aż się cisną pod pióro.

(ciąg dalszy na str. 3)

Dr. Kalman Stein.

Demokracja w ofenzywie

Trzy daty, 12 na 13 marca 1938, 21 maja 1938, oraz 19 lipca 1938, stały się w pewnym sensie historycznymi. Pierwsza miała być widomym znakiem postępującego od zwycięstwa do zwycięstwa totalizmu, dwie następne stanowią punkt zwrotny, są zaczątkiem kontrofenzywy demokracyj zachodnich i przełomu psychologicznego społeczeństw europejskich. Od 21 maja 1938 przestano w Europie powszechnie wierzyć, że zdani jesteśmy na łaskę i niełaskę różnych dyktatorów, którzy zalęknionemu i bezwolnemu światu narzucają w sposób bezapelacyjny swą wolę.

A tego rodzaju przekonanie stawało się powszechnym. Po zdobyciu Abisynii, po zwycięstwach gen. Franco w Hiszpanii, a wreszcie po owej słynnej nocy marcowej z piątku na sobotę, gdy bez wystrzału dokonano Anschlussu rosła wiara w dyktatury i totalizm — i utwierdzało się przekonanie o kompletnej bezsile i upadku demokracji, zwłaszcza francuskiej.

Czyż trzeba było wymowniejszego przykładu — jak Francja bez rządu po upadku gabinetu Chautemps'a i wkraczający do Wiednia Hitler, przemawiający z balkonu cesarskiego „Burgu"?

Czyż nie wydawał się mieć racji Goebbels, gdy z końcem marca b. r. na zgromadzeniu odbytym w jednej z największych sal Wiednia, tłómaczył Niemcom, — że siła Niemiec opiera się na ich ustroju dyktatorskim i totalnym, a słabość państw zachodnich na przestarzałej, przegniłej „żydowskiej" demokracji? Boć przecież „demokracja", „wolność", „indywidualizm", „liberalizm" — to wszystko bądź wymysły ducha żydowskiego, bądź też hasła, które Żydzi podchwycili dla zniszczenia świata.

I oto patrzcie, wołał Goebbels, jak wyglądamy my Niemcy, którzyśmy precz odrzucili wszystkie te hasła i jak wyglądają ci (a miał na myśli państwa zachodnio - europejskie), — którzy tym zasadom jeszcze hołdują! I setki milionów ludzi pytało się, czy też przypadkiem te „fałsze" nie okażą się mocniejsze od „prawdy" i czy rzeczywiście nie stoczymy się na samo dno, ku któremu pcha ludzkość ten wymowny, kulawy minister propagandy III Rzeszy?...

A wiara w nieomylność dyktatur wzrastała do nieulegającego wątpliwości aksjomatu — gdy ponad zdobyty Wiedeń, skierowały Niemcy swój wzrok na Pragę... Aż nadszedł 21 maja 1938 r., który uratował więcej aniżeli pokój, — bo przełamał wreszcie nieprzerwany łańcuch zwycięstw totalistycznych państw. Okazało się, że „Fuehrer" nie musi zawsze zwyciężać. Czechosłowacja, która w tym czasie wydawała się ostatecznie stracona — przetrwała ówczesny kryzys, nie uległa hipnozie strachu i dlatego w ostatnim tygodniu maja br. nastąpił zwrot o niesłychanej doniosłości — rozwiał się jakiś koszmarny sen, który wszystkich przytłaczał, odzyskano nadzieję, że Europa nie musi stać się domeną trzeciej Rzeszy.

Co więcej, w okresie następnych dwu miesięcy montuje się coraz silniej alians francusko-angielski i demokracje przechodzą nagle do ofenzywy. Rządy zgniłych demokracyj podejmują w swe ręce inicjatywę i jakby za uderzeniem różdżki czarodziejskiej, decyzje o losie Europy zapadają w Londynie i Paryżu, — a już nie w Berlinie, czy Rzymie.

Świat wpatrywać się znowu poczyna w stronę Londynu i Paryża i w kancelariach politycznych Europy znów się coraz częściej pytają, co pocznie Paryż, czy Londyn.

Wizyta pary królewskiej z lipca br. była dalszym etapem zarysowujących się zmian. Ona była wskaźnikiem, że dyplomacja Anglii przy całej swej ostrożności i staraniach balansowania wśród sprzeczności europejskiej rzeczywistości, — coraz energiczniej i trwalej wkracza na drogę ścisłego aliansu angielsko-francuskiego. I wizyta ta zadokumentowała jeszcze jedną rzecz, że alians angielsko-francuski jest nie tylko politycznym, ale nosi wybitny charakter ideologiczny, — że oba kraje wierne pozostają swym ideałom wolności i swobody. Wskazywaliśmy na tę okoliczność już w poprzednim numerze naszego pisma — ta okoliczność jest tak istotna i dla przyszłości Europy tak brzemienna w skutki, że należy ją z całym naciskiem podkreślać i powtarzać.

I oto następstwa tych wydarzeń nie dają na siebie długo czekać. One znajdują swój wyraz również w najczulszym dzisiaj punkcie Europy — w stosunkach czechosłowackich.

Trudno przepowiadać przyszłość — nie sposób przewidzieć, jak się stosunki ułożą, lecz zważmy, że przecież Niemcy były tymi, którzy w kwietniu i maju b. r. uważali problem czechosłowacki za kwestię, która musi być rozwiązana tylko pomiędzy Czechosłowacją a Niemcami — że Rzesza butnie protestowała przeciw ingerencji Londynu, czy Paryża, że wypraszała sobie interwencję Francji, czy Anglii — jako niedopuszczalną. Bo Berlin miał sam jeden dyktować. Zaś dzisiaj — ten sam Berlin napiera na interwencję angielską — i wita z zadowoleniem misję lorda Runsimana.

Bez względu na to, czy Runciman jest filo-niemcem, czy filo-czechem — jedno jest pewne — Berlin musi uznać Anglię za arbitra w sprawach europejskich. A tak jak obecnie sprawy stoją, arbitraż Londynu, to realizacja polityki koalicji angielsko-francuskiej, przyczem ta oznacza w tej chwili zwycięstwo pokoju, ideałów równości, swobody indywidualnej, praworządności, demokracji i liberalizmu, tych wszystkich zasad, które stanowią podstawę naszej cywilizacji.

Już nie Berlin i upodabniający się do niego Rzym — ze swym obłędem rasowym, zduszeniem wszystkich praw jednostki, szałem totalizmu i wyszydzaniem wszystkich zasad etyki wraz ze swą nędzą powszechną,— grają pierwsze skrzypce.

Niewątpliwie — wzmocnienie pozycji Anglii płynie i stąd, że — jak ktoś powiedział — miliardy lokowane w zbrojenia zaczynają się procentować politycznie.

Jeśli tak już jest istotnie, tym lepiej dla świata i sprawy pokoju.

Historia ludzkości, to stałe zmaganie się pomiędzy, jeśli użyjemy określenia religijnego, czy filozoficznego, „Dobrem" i „Złem", „Światłem" i „Ciemnością". Pojedynek polityczny dzisiejszej doby jest w gruncie rzeczy wycinkiem tego samego wieczystego zmagania się. — W tej chwili szala wypadków przeważa na stronę „Światła" ponad „Ciemność" — DEMOKRACJE I ŚWIAT WOLNOŚCI SĄ W OFENSYWIE. Co przyniesie jutro? Po czyjej stronie będzie ostateczne zwycięstwo?

Składa się tak wyjątkowo szczęśliwie, że społeczeństwa, które na swym sztandarze wypisały zasady wolności, swobody i demokracji, — które wszystkim ludziom zapewnić mają szczęśliwszy sposób bytowania — rozporządzają równocześnie tak ogromnymi zasobami materialnymi, że mogą łatwo obronić ludzkość przed grożącym zalewem barbarii. Od demokracji zachodu zależy, czy przez utrzymanie swej ostatnio zapoczątkowanej linii współdziałania, potrafią zaczątek ofensywy zamienić w trwałe zwycięstwo.

Przy ocenie przyszłości politycznej świata przypominają się słowa, którymi Georges Clemenceau zakończył swe „Blaski i nędze zwycięstwa". — „Przyszłość Francji będzie taka, na jaką zasłużą Francuzi". — Można dzisiaj te słowa sparafrazować i na pytanie o los świata odpowiedzieć — „że on będzie taki, na jaki zasłużą wielkie demokracje Europy".

BANK P. K. O. W PARYŻU

Dnia 2 lipca br. odbyło się w Paryżu poświęcenie nowego gmachu Banku P. K. O. Na uroczystość tę przybył z Warszawy prezes P. K. O. dr Henryk Gruber, dyrektor Banku P. K. O. p. Modrycki i jako przedstawiciel Min. Spraw Wewn. nacz. Władysław Zaleski. Na uroczystość poświęcenia przybył również zastępujący ambasadora Łukasiewicza p. Frankowski, konsul generalny płk. Kara, wyżsi urzędnicy ambasady i konsulatu, przedstawiciele stowarzyszeń polskich w Paryżu oraz szereg wybitnych osobistości paryskiego świata bankowego i finansowego.

POBOŻNE ZYCZENIA

W „Głosie Narodu" z 1. VIII. znajdujemy pod tytułem „Rządowcy przyznają się do klęski" następujący tekst: „Barcelona, 30. VII (PAT). Komunikat ministerstwa obrony donosi, że na froncie wschodnim wojska rządowe posuwały się naprzód na odcinku południowym Gandesa. Zdobyte zostały ważne strategiczne wzgórza, umożliwiające dalsze posuwanie się w kierunku na Fayon".

Cuda się dzieją, po drodze od nagłówka do tekstu, rządowcy zmienili zdanie i nie chcą się „przyznać do klęski".

„Głos Narodu" liczy się z tym, że czytelnicy jego nie czytają nic prócz nagłówków.

WYMOWNE PODKREŚLENIE

Jeden z naszych czytelników p. inż. H. S. z prostej ciekawości, jak wystylizowana będzie odmowa, posłał ofertę do województwa pomorskiego, które ogłosiło konkurs na cztery posady inżynierskie. Odmowa nie dała długo na siebie czekać, umotywowana oczywiście zajęciem wakujących stanowisk innymi kandydatami.

Jak dotąd sprawa miałaby w naszych stosunkach, zupełnie regularny przebieg i nikt, a już conajmniej nasz czytelnik nie oczekiwał innego załatwienia sprawy. Ot poprostu chciał mieć przyjemność korespondowania z władzami. Urząd wojewódzki pomorski miał jednak zdaje się wątpliwości, co do tego, czy p. inż. H. S. zrozumie właściwe powody odmowy. Aby więc sprawę zupełnie wyjaśnić, w zwróconym oferentowi odpisie metryki podkreślono grubo atramentem słowo „izraelickiego okręgu metrykalnego". Gdyby tego delikatnego a sprytnego uświadomienia nie było, napewno p. inż. H. S. spędziłby niejedną bezsenną noc, usiłując bezskutecznie odgadnąć czemu to pomorski urząd wojewódzki nie chce go mieć za inżyniera.

SIC TRANSIT...

Podczas omawiania sprawy przyszłych wyborów samorządowych w izbach, najgorętszą dyskusję wywoływawa sprawa, czy geometria wyborcza będzie się opierała na małych jedno, względnie dwumandatowych okręgach, czy na bardziej demokratycznych wielomandatowych okręgach wyborczych.

Za tą bardziej demokratyczną zasadą wyborczą najbadziej gardłowali bynajmniej nie nieliczni sympatycy tworzą cego się stronnictwa demokratycznego, ale zwolennicy i członkowie grupy p. Sławka, zwolennika rządów elitarnych i ograniczonych praw wyborczych obywatela. Czasy się zmieniły i dziś p. Sławek nie ufa administracji, a więc próbuje stawiać na niby demokratycznego konia.

SPIESZY IM SIĘ

Reakcyjny tygodnik francuski „Gringoire" ogłosił w jednym ze swoich ostatnich numerów konkurs z licznymi nagrodami. Konkurs wygra ten, kto z największym przybliżeniem poda datę przyszłego zdobycia Barcelony przez wojska gen. Franco. Konkurs ryzykowny, może najpierw pismo przestanie wychodzić.

TAJEMNICA OSTATNICH POWODZEŃ WOJSK RZĄDOWYCH W HISZPANII

Jak dotychczas, wojska gen. Franco górowały nad wojskami rządowymi w lotnictwie. Wobec wspaniałych aparatów włoskich i niemieckich, lotnictwo rządowe, posiadające przeważnie stare aparaty, oprócz kilku lepszych sowieckich typów, było bezsilne.

Ten stan rzeczy uległ obecnie zmianie. Jak donoszą z Katalonii, fabryki tamtejsze wypuściły obecnie na rynek kilka serii aeroplanów bojowych według licencji amerykańskiej. Samoloty te są o wiele szybsze i nośniejsze od aparatów włoskich i niemieckich. Działają one obecnie na froncie Ebro, wywołując podziw swą skutecznością bojową.

M. K.

Na szlakach kultury

Izak Stern

„Bądź córką swego Narodu...“

Błogosław mnie, prosi duszyczka — tę legendarną postać — Anioła Stróża odprowadzającego ją na padoł płaczu. Błogosław mnie, błaga duszyczka!... Anioł spełnia jej życzenie: „Bądź córką swego Narodu! Będziesz wprawdzie brzydką, ale mimo tego dojdziesz do wielkiej sławy! O Twą przyjaźń ubiegać się będą monarchowie, przed Tobą korzyć się będą duchowi przywódcy Europy i twórcy kultury XIX w. Ty jednak mimo wielkiego powodzenia i zaszczytów do jakich dojdziesz, potrafisz oprzeć się wszelkim pokusom — z jakiejkolwiek strony one by pochodziły — oderwania Ciebie od żydostwa. Pozostaniesz do śmierci wierną swej religii i dumną na swe żydowskie pochodzenie“! I znikł!...

* * *

28 lutego 1820 powiła Ester Felix, żona Jakuba Felixa, we wsi Mumpf w kantonie Aargan (Szwajcaria) drugą córkę, której dano na imię Rachel.

Jakub Felix pochodził z Alzacji i trudnił się handlem obnośnym, Swoje towary wystawiał na jarmarkach w południowych Niemczech, następnie w Szwajcarii, a w końcu we Francji. W tych podróżach towarzyszyła mu jego cała rodzina, a w miarę jak rodzina się powiększała, wędrówka stawała się coraz bardziej uciążliwą i z tej przyczynw, jak również naskutek prześladowań Żydów osiada w Lyonie, a następnie od roku 1831 w Paryżu. Tutaj nadal trudni się drobnym handlem i dopomaga sobie udzielaniem lekcyj języka niemieckiego. A skoro i ten podwójny zawód nie starczył na najskromniejsze utrzymanie, biedny Felix sięga do nowego źródła dochodu i wysyła dzieci na zarobek. Wyucza ich kilku modnych pieśni francuskich, których wulgarnej treści w ogóle nie rozumieją. Wyposażone w kwiaty i owoce, wędrują z jednej kawiarni do drugiej, z jednej ulicy na drugą i — śpiewając — ofiarują swój towar. Ojciec żąda od starszej i pięknej 11-letniej Sary i od młodszej, brzydkiej, 10-letniej Racheli coraz większych zarobków. To też niejednokrotnie biedne dzieci o głodzie i chłodzie błąkają się po ulicach Paryża do późnej nocy, byle przynieść do domu wyznaczony przez ojca zarobek, gdyż w przeciwnym razie czekała je w domu kara.

Ale wszystko w życiu zależy od przypadku! Przez szczęśliwy zbieg okoliczności zainteresował się naszą Rachel pewien nauczyciel muzyki, który postanowił udzielać jej lekcji śpiewu. Po krótkim jednak czasie przekonał się, że Rachel ma większy talent jako deklamatorka, aniżeli śpiewaczka, poleca ją przeto swemu przyjacielowi, pewnemu artyście, który prowadzi szkołę dramatyczną. W tej szkole Rachel uczy się kilka lat, rozwija swój talent. W tym samym czasie Rachel równocześnie prowadzi gospodarstwo domowe i musi się starać o swe młodsze rodzeństwo, no i zarobkować. To też niejednokrotnie powtarza swe role przy pracy koło pieca kuchennego. Przez cały tydzień studiuje Rachel swe role po to, by w niedzielę wystąpić w małym teatrzyku w dzielnicy, w której mieszka. Lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość po sąsiednich dzielnicach, a następnie po całym Paryżu o nieprzeciętnych zdolnościach artystycznych młodej Rachel. Na przedstawieniach, w których występuje, zjawiają się bardzo często znani artyści. dyrektorzy teatrów paryskich. W ten też sposób poznał mała Rachel znany i wybitny artysta Samson, który pokierował jej scenicznym wychowaniem i ojcowskim opiekuńczym okiem strzegł pierwszych kroków jej kariery teatralnej. Dzięki niemu dostaje się do „Gymnase“ (teatr założony w r. 1820) w szesnastym roku życia, a w sierpniu 1838 r. do Comoedie Francaise, gdzie debiutuje w roli Kamilli w „Horace“. Samson w swych pamiętnikach pisze o Rachel: „gdy wielki artysta Francois Joseph Talma zmarł, zdawało nam się, że z nim zeszła do grobu tragedia francuska, że warstwy kurzu pokryją książki, obejmujące twórczość Pierre Corneille‘a, Jean Racine‘a i Jean Francois Aronet de Voltaire‘a, aż tu nagle stał się cud! Zjawiła się mała 18-letnia, nie wykształcona dziewczynka, córka biednego handlarza żydowskiego, która ożywiła teatr francuski i dzięki niej zmartwychwstała tragedia francuska“. Kiedy ją widzi poraz pierwszy na scenie jeden z najlepszych krytyków teatralnych, znany publicysta Jules Janin, jest zachwycony jej grą, a ówczesny największy dziennik „Journal de Debats“ pisze: „Cudowne dziecko ukazało się na scenie. Chociaż jest małe i brzydkie, o wulgarnym wyglądzie i trywialnej wymowie, to jednak nikt jej grze dorównać nie potrafi. Po zakończeniu monologu, w którym rzuca klątwę na Rzym — ktoś z widzów rozentuzjazmowany zawołał: to jest tragedia. I rzeczywiście miał rację, bo swą grą wyczarowuje prawdziwą tragedię, ona nie krzyczy, nie lamentuje, ale jej altowy głos zbliża się zdala do nas i przejmuje nas jakimś dziwnym lękiem, jakby zbliżającej się burzy z grzmotami“.

Te i podobne artykuły starczyły, aby cały Paryż i cała Francja starała się o względy tej małej i brzydkiej Żydówki. Ówczesne skrajnie katolickie i arystokratyczne salony Paryża, starały się wszelkimi siłami, by móc ją gościć u siebie. Cała ówczesna elita duchowa i polityczna Francji — by wymienić tylko Alfreda de Musset, Wiktora Hugo, Georges Sand. Honoré de Balsac, Alexander Dumas, starszego Rene Viscomte de Chateubriand, Madame Recamier, Emile de Girandin i jego żonę Delphine Gay Girandin. księcia Naoleona, syna króla Louis Filipa i wielu innych — ubiegała się o jej przyjaźń, a każde jej pojawienie się w parlamencie francuskim, czy w senacie było wielką sensacją. Wszyscy zwracali swą uwagę na małą Rachel.

Do salonu pani Recamier Rachel często zachodzi, tu poznaje świat literacki ówczesnej Francji, tutaj też często deklamuje i recytuje, a zachwyceni słuchacze niejednokrotnie starają się ją nakłonić do chrztu. Ale mała Rachel dumną była ze swego żydowskiego pochodzenia, za żadną cenę nie chciała wyrzec się wiary swych przodków. O jej odwadze świadczyć może następujące wydarzenie: Raz podczas przyjęcia zebrane towarzystwo, wśród którego był również arcybiskup Paryża, zażądało bezwzględnie od Rachel, by zadeklamowała monolog Pauliny z dramatu Pierre Corneille‘a „Polyecte“. Jest to sztuka o tendencjach wybitnie katolickich, w której podkreślony jest konflikt między miłością a obowiązkiem. Otóż Paulina kocha Sewerusa, a z nakazu ojca poślubia Polycte‘a. Dopiero gdy jej mąż ginie śmiercią męczeńską w obronie Chrystianizmu, Paulina klęka przed ojcem swym i skruszona wołą „ja wierzę“, dając wyraz swemu przywiązaniu do wiary katolickiej. Rachel godzi się, wstaje, jednak zamiast Polycte‘a zadeklamowała monolog Estery ze sztuki „Esther“ Jean Racine‘á.

Konsternacja... Rachel kończy. Zachwycony arcybiskup pierwszy jej dziękuje. Wtedy Rachel klęka przed biskupem i powiada: „Wierzę!“ dając w ten sposób wyraz przywiązaniu do swojej religii.

Nazajutrz ukazują się notatki o tym wydarzeniu i o odwadze Rachel w różnych czasopismach paryskich.

— — — — — — — —

Rachel nietylko była wierną Żydówką, ale również oddaną córką swych rodziców i kochającą siostrą swego rodzeństwa, dla których chciała wszystko poświęcić i też poświęciła, nawet swe zdrowie. Jej głównym dążeniem było wprowadzić swe rodzeństwo na szeroki gościniec wielkiego świata. Do tego potrzebne są pieniądze! Udaje się przeto w drogę! Dzień przepędza w konnej karecie, — kolej żelazna była wówczas jeszcze rzadkim zjawiskiem, — a wieczorami gra. Tak występuje w całej Francji, a następnie prawie że we wszystkich stolicach europejskich. Jej tournee po świecie jest jednym długim pasmem triumfów.

W Anglii jest gościem królowej Wiktorii i jej męża księcia Alberta. Tutaj ubiega się o jej przyjaźń i względy bohater narodowy Donkof Wellington, pogromca Naoleona z pod Waterloo, z którym też przez długie lata Rachel koresponduje. Po triumfach odniesionych w Anglii, udaje się do Rosji, gdzie również doznaje bardzo gorącego przyjęcia przez Cara Mikołaja I. Teatr cesarski był co wieczór przepełniony, a sam Car nie opuszczał żadnego przedstawienia. A tu nagle zgrzyt! Drobny i niemiły incydent. Na balu urządzonym z okazji jej pobytu w Petersburgu, pozwoliła sobie Rachel zaśpiewać „Marsyliankę“. Mikołaj zdenerwowany opuszcza bal, a nazajutrz otrzymała Rachel nakaz opuszczenia granic Rosji.

Krótki czas zaledwie minął, gdy potężny rosyjski samowładca kapituluje przed żydowską artystką. Latem 1852 r. przybywa Rachel do Berlina na gościnne występy, gdzie rozentuzjazmowana publiczność przyjmuje każde jej pojawienie się frenetycznymi oklaskaskami i niemilknącymi okrzykami na jej cześć. Scena, na której gra, zasypana jest istnym morzem kwiatów. Teatr przepełniony po brzegi.

Wówczas odwiedził Car Mikołaj I. Fryderyka Wilhelma IV w jego letniej rezydencji w zamku w Potsdamie. Fryderyk Wilhelm chce zgotować władcy Rosji odpowiednie przyjęcie i zaprasza Rachel na jeden występ do Potsdamu, nie zdradzając jej, gdzie odbędzie się przedstawienie.

W oznaczonym dniu — opowiada poeta Theodor Fontane — przybywa Rachel na dworzec potsdamski, gdzie ją przywitał radca dworu królewskiego. Na jej pytanie, jakie przygotowania zostały poczynione do jej przedstawienia w teatrze królewskim, odpowiedział: Żadne. Wszystko zależy od pani talentu, geniuszu i improwizacji. Rachel oburzona oświadczyła, że wraca do Berlina. Groził skandal — Fryderyk Wilhelm przyrzekł swemu gościowi Carowi Mikołajowi I. przedstawienie z Rachel, a ta chce wyjechać!

Dwór usiłuje ratować sytuację, przypominając Rachel incydent petersburski w r. 1848 i zwracają jej uwagę na zadośćuczynienie, jakie otrzymać może przez obecność cara na przedstawieniu. Rachel zgodziła się. Słońce już zachodziło, gdy przybyła na Pfauen-Insel. Rachel stanęła jak wryta... Dwór niemiecki, rosyjski, dyplomacja europejska z królem pruskim i carem rosyjskim na czele, całe to towarzystwo — jak zdołała zauważyć — siedzi pod „gołym niebem“ w pozycji wyczekującej. Zmrok zapada. Jej brat Rafał wstawia świecę do flaszki i w ten sposób oświetla swą siostrę, która zachwyca swą deklamacją wybitnych słuchaczy! Znawcy opowiadają, że owego wieczoru dosięgła jej sztuka najwyższych szczytów. Wszystkich oczarowała! Okazało się, że scena i dekoracje są zupełnie zbytecznymi rekwizytami! Fryderyk Wilhelm nie przestał jej dziękować, a Car dziękując, powiedział: Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy w Petersburgu. Na to Rachel: Dziękuję, ale Jego Majestat wie o... Car przerywa: Ja panią zapraszam, serdecznie zapraszam... Rachel dopięła swego celu, uzyskując pełne zadośćuczynienie.

W Potsdamie na tym miejscu, gdzie Rachel występowała, wystawiono jej później pomnik z napisem „15 Juli 1852“. Pomnik ten po 70 latach został przez republikański rząd niemiecki przeniesiony do pałacu, a w alei, gdzie kiedyś Rachel występowała, pozostał po dzień dzisiejszy tylko wspomniany napis „15 Juli 1852“.

Rachel wkrótce potem wyjechała ponownie do Rosji, gdzie przebywała pół roku, grając nietylko w Petersburgu, ale i w Moskwie, Odessie i innych wielkich miastach imperium rosyjskiego, wszędzie zbierając triumfy. Następnie udaje się jeszcze do Anglii i Ameryki, skąd wobec nadwyrężonego zdrowia i daleko posuniętej gruźlicy, wyjeżdża na Kubę, by się ratować. Po pewnym czasie wraca do Paryża, ale o pracy nie ma już mowy. Udaje się do Egiptu, następnie osiada w południowej Francji, gdzie wkrótce w 37 roku (3 stycznia 1858) kończy życie.

Przed śmiercią prosi ta największa artystka, przed którą korzyła się cała Europa, by ją pochować na cmentarzu żydowskim, wedle tradycji żydowskiej i by mówić po niej Kadisz, a umierając wołała: „Szema Israel!“

Saul Czernichowski

Patrzą z góry gwiazdki

Mnóstwo gwiazdek z góry patrzy.
Prawią do księżyca z cicha:
— „Czemu chyli się w rozpaczy
Człowiek ten i gorzko wzdycha?“

— „Opadły mnie myśli czarne.
Chylę się pod ich ciężarem .
Młodość co minęła marnie
Gorzkim mnie napełnia żalem...“

Z hebrajskiego przełożył *D—B—*

Mgr. Marian Kaufman

Rozmowa o bombach

(Artykuł dyskusyjny)

OSOBY:

Nr. 1) — Żyd impulsywny.
Nr. 2) — Żyd rozumny.

Przechadzali się. Była pachnąca noc lipcowa. Czarną ścianę ciszy rozdarły przenikliwe wołania: „Bomba na rynku wrzywnym w Hajfie! Wybuch spowodował śmierć 46 ludzi!" I wtedy...

Nr. 2): Jestem zupełnie oszołomiony tymi wiadomościami o bombach, które sobie obrały za cel arabskie, a nie żydowskie ciała.

Nr. 1): Wolałbyś odwrotnie? Te wiadomości przerywają bodaj poprzednią ponurą monotonię litanii trupów żydowskich.

Nr. 2): Ach nie o to chodzi! Mam jednak nadzieję, że wraz ze mną powitasz mile wiadomość, że to dzieło prowokacji arabskiej.

Nr. 1): Nie wiem jak ci to wytłumaczyć. Nie ulega wątpliwości, że zamachy obecne przy całym ich rozgłosie nie ułatwiają naszej pozycji w świecie. Mam jednak pełne przykonanie, że zamachy takie, byłyby w zupełności usprawiedliwione położeniem naszego Jiszuwu i ja był bym ostatnim, który by na terorystę żydowskiego rzucił kamieniem potępienia.

Nr. 2): Spróbujmy w rozważaniu tej sprawy odłączyć, oczywiście w miarę możności, aspekt celowości tego rodzaju zamachów terorystycznych ze strony żydowskiej, od pierwiastka emocjonalnego i etycznego i zacznijmy rozważania nasze od tego pierwszego. A więc przede wszystkim do czego zdaniem twoim zamachy i w ogóle terorystyczna akcja odwetowa ze strony żydowskiej miały by doprowadzić.

Nr. 1): Otóż na wstępie muszę się zastrzec przed twoim jakby kategorycznym twierdzeniem, że obecne nieoczekiwane zamachy bombowe są dziełem rąk żydowskich. Jestem przekonany, że jest to akcja prowokatorów arabskich. Twierdzę jedynie, że gdyby to było działanie żydowskie, znalazłbym dla niego pełne usprawiedliwienie tak z punktu widzenia moralności, jak celowości tego rodzaju postępowania.

Nr. 2): Widzisz, w tej chwili jest nieistotne dla naszej dyskusji, kto jest sprawcą ostatnich aktów terroru. Możliwość jednak, że sprawcami są Żydzi, wywołała tak w Jiszuwie, jak w Golusie obszerną polemikę i pewnego rodzaju podział w społeczeństwie. Ciekawą zatym rzeczą było by zbadać problem tego rodzaju akcji żydowskiej, zakładając hipotetycznie tylko jej przejawy w obecnych zamachach bombowych na autobusy, kawiarnie i inne skupienia arabskie. Chciałbym więc, wracając do poprzedniego zapytania, usłyszeć, czym usprawiedliwisz celowość terroru ze strony żydowskiej.

Nr. 1): Na tej platformie mogę oczywiście rozmawiać. Otóż przede wszystkim jest dla nas wszystkich rzeczą oczywistą, że na ogół Anglicy w stosunku do terroru arabskiego są dość niezdecydowani, Żydzi zaś zachowują hawlagę. Oba te fakty umacniają nieuświadomiony tłum arabski, że bohaterowie z bombami są tak potężni, że obawa przed nimi hamuje wszelką akcję. Typowa mentalność ludów pierwotnych.

Nr. 2): Z jaką łatwością przyswoiłeś sobie sposób wyrażania angielskiego kolonisty o tubylcach. Podziwiam.

Nr. 1): Nie przeszkadzaj! Zmierzam do tego, że odpowiednia porcja bomb rozszarpująca tym razem arabskie ciała, będzie dla nich nauczką, że umiemy się bronić, płacić pięknym za nadobne, co Arabów spowoduje do zmiany przekonania, co do powodów naszej dotychczasowej cierpliwości.

Nr. 2): Nie będę w tej chwili odwoływał się do etyki, która stoi w wybitnym konflikcie z tezą o odpowiedzialności zbiorowej, tak przez nas zwalczanej w antysemickich krajach golusu. A przecież rzucanie bomby na kawiarnię arabską w odwet za czyn bandyty arabskiego jest niczym innym, jak konsekwentnym wcieleniem w czyn tej zasady. Odpowiesz mi może na to głupawym twierdzeniem, rozpowszechnionym obecnie, że niema Arabów, są tylko mordercy. Otóż nie wdaję się w tej chwili w te rozważania, bo postanowiłem tymczasem wyłączyć wszelkie rozważania etyczne z dyskusji i tylko spróbuję wykazać ci, że nie masz racji z punktu widzenia kalkulacji żydowskiej racji stanu. Nie ulega wątpliwości, że teroryści arabscy, korzystają z dużego poparcia nietylko wiadomego mocarstwa, ale przede wszystkim ogółu ludności arabskiej, dzięki temu tak łatwo udaje im się wymykać z sieci wojsk angielskich.

Nr. 1): Oczywiście! Każda wioska arabska, to kryjówka dla ściganych i jednocześnie komórka szpiegowska, dzięki której teroryści są dokładnie uwiadamiani o wszelkich posunięciach wojsk angielskich.

Nr. 2): Bezwątpienia wiele w tym prawdy. Istnieje jednak druga strona medalu. Stan napięcia i ciągłej gotowości do ofiar można utrzymać przez miesiąc przez dwa i trzy, ale nie przez lata. Na ciemną, dopiero obecnie uświadamianą nacjonalistycznie ludność arabską sypią się kary ze strony wojsk angielskich. Burzy się domy, nakłada grzywny bardzo wysokie; odchodzi Anglik, nadchodzi terorysta arabski i nakłada znowu „dobrowolne" opodatkowanie na święty cel wojny o wolność. Są oporni wobec Anglika, okupują to utratą i dewastacją siedzib, nieposłuszeństwo wobec współrodaka terorysty znaczy się szybką, tym niemniej jednak niepożądaną, śmiercią. W tym stanie rzeczy fellach ma tego dość i chciałby spokoju. Spostrzegł się w tym generalny sztab terroru arabskiego i zmienił taktykę, aby zjednać sobie przychylność chłopa arabskiego. I stąd pochodzą wiadomości, które ostatnio często spotykamy w prasie, że np. banda arabska, widząc się otoczoną, poddaje się, by nie narażać na spustoszenie sąsiedniej wsi arabskiej. Trybunały stworzone przez terorystów, na wzór niemieckich sądów kapturowych z czasów republiki weimarskiej, sądzą w taki sposób, by zjednać sobie sympatię biedoty arabskiej, jednym słowem, robi się wszystko, by zdobyć sobie popularność wśród fellachów. I w takiej sytuacji wybuchają bomby i pochłaniają ofiary arabskie, między którymi są niewinni ludzie, zupełnie nie uczestniczący w aktach terroru. Do czego zmierzają w prostej linii te bomby Do tego, że zamieniają walkę terrorystów, bandytów arabskich z Żydami w ogólną wojnę żydowsko-arabską. Oczywista, szkodliwość i niepoczytalność takiej akcji jest tak widoczną, że utwierdza mnie to w przekonaniu o istnieniu prowokacji. Ponieważ jednak w dyskusji naszej opieramy się na hipotezie innej, muszę stwierdzić, że ewentualna akcja terroru żydowskiego byłaby wroga dziełu odbudowy narodowej, a ręce nią kierujące byłyby rękami szkodnika narodowego.

Nr. 1): To jest zbyt ostre. Zapominasz o tym, że zerwanie z Hawlagą, rozpętanie ostrej walki w Palestynie zmusi Anglię do jasnego określenia swego stanowiska, do stanowczego stłumienia terroru i jasnego oświadczenia co do swej polityki na przyszłość. Anglicy mają zrozumienie tylko dla zdecydowanych posunięć i skoro w aktach terrorystycznych ujrzą determinację żydowską dla obrony swego stanu posiadania, zmienią swą niekonsekwentną względem nas linię polityczną.

Nr. 2): Owszem, mogę przyznać, że pod wpływem tej naszej niby „zdeterminowanej' akcji, rząd angielski mógł by zmienić politykę, spieszę się jednak dodać, że zmiana ta nie wyszła by nam na korzyść. Jak ci wiadomo, kilkakrotnie w parlamencie angielskim była mowa o tym, że gdyby Francja przymknęła Muftiego i zamknęła granicę Syrii z Palestyną, to by i bez muru Teggarda, był szybko kraj uspokojony. A Francja nie chce takiej drobnej przysługi wyświadczyć swej sojuszniczce, której przyjaźń jest tak cenna. Myśli sobie bowiem: „czemu to Anglicy nie przymknęli sami Muftiego, ale pozwolili mu w biały dzień uciec, mieli do tego większe prawo a przede wszystkim powód, niż my. Przy naszym bałaganie syryjskim i problemie Aleksandretty mamy sobie Arabów zrażać jeszcze i ustosunkowaniem do problemu palestyńskiego. A niechże sobie Anglia sama nad tym głowę łamie, a nie usiłuje naszymi rękami grzebać w tym złośliwym mrowisku".

Jak więc widać, problem arabski, który komplikuje od kilku lat ten trzeci, jest tak poważny, że nietylko Anglia, ale i Francja (w której interesie też przecież leży spokój na bliskim wschodzie), wystrzegają się wszelkich ostrych posunięć. Rząd Chamberlaina, z możliwych rządów angielskich najmniej zresztą dla Żydów życzliwy, chce uspokoić kraj powolnym wyczerpaniem materialnym i nerwowym fellacha (o czym poprzednio mówiono), powolnym odcięciem terroru od jego baz poza granicami Palestyny, przy czym z nerwami i ofiarami żydowskimi nie liczy się. Jedna rzecz od czasu do czasu skłania rząd do bardziej wyraźnych kroków, to presja opinii publicznej, to ostra debata w parlamencie. Nie ulega wątpliwości, że te czynniki, po naszej akcji bombowej, straciły by dla nas całą sympatię. Rząd Chamberlaina wykorzystałby ten nieprzyjazny wiatr dla Żydów, prowadząc jeszcze bardziej o ile możności kunktatorską politykę wobec Arabów, próby zaś terroru ze strony żydowskiej, tłumiąc żelazną ręką, jak tego dał dowód w sprawie Ben Josefa, nieszczęśliwego zmarłego tak niepotrzebną śmiercią młodzieńca. Sprawa zaś państwa żydowskiego, czy też zmiany polityki mandatowej odsunęła by się w odległą przyszłość.

Nr. 1): Niezupełnie jestem twoją argumentacją przekonany, wziąwszy pod uwagę, z jaką nonszalancją, nie licząc się z Arabami syryjskimi oddała Francja Aleksandrettę Turcji.

Nr. 2): Zapominasz, że utrzymanie Turcji w obozie francusko-sowieckim i wolny przejazd przez Dardanele, to potężne stawki gry politycznej Francji, ewentualny zaś sojusznik żydowski w Palestynie, to dla Anglii stawka niepewna i jak narazie nie warta ryzyka zadarcia ze 100-milionową blisko rzeszą muzułmańską, zmasowaną w posiadłościach angielskich, nie licząc już pseudo-niepodległych państw arabskich.

Nr. 1): Jestem innego zdania o wartości politycznej państwa żydowskiego dla Anglii, chciałbym jednak zwrócić ci uwagę na inny jeszcze aspekt ewentualnej akcji odwetowej. Akcja taka jest ważna chociażby przez to, że wyrywa jiszuw z apatycznego statystowania przy mordach, popełnianych na jego członkach, pozwala wyładować się namiętnościom w czynie, miast by się dusiły w bezpłodnej rozpaczy. Przez skoncentrowanie sił przeciw wspólnemu zewnętrznemu wrogowi, pozwala odwrócić się jiszuwowi od walk wewnętrznych, wzmacnia spójność sił narodowych.

Nr. 2): Zwracam ci uwagę, że w tym co powiedziałeś ,kryją się pierwiastki emocjonalne, że zatym jestem w prawie przypuszczać, że ze stroną celowości terroru żydowskiego załatwiliśmy się i przejdziemy do oceny jego wartości od strony emocjonalnej i etycznej. Ostatni twój argument zupełnie ci się nie udał, bo już dzisiaj gdy jeszcze nie jest dowiedzionym, kto jest sprawcą ostatnich aktów terroru, gdy jednak mamy do zanotowania tragicznie niepotrzebną śmierć nieszczęśliwego chłopca, ofiary tych, którzy w tak fałszywym kierunku skierowali szlachetną żądzę poświęceń i bohaterstwa młodzieży żydowskiej, już dzisiaj więc tak jiszuw jak i golus jest rozbity bardziej niż kiedykolwiek. Z Palestyny dochodzą wieści o gwałtownych polemikach i utarczkach, a jeżeli chodzi o nasz teren, to wiedz że w Kongresówce odbyły się liczne zebrania, protestujące przeciw zaniechaniu hawlagi. Nie uszła chyba twojej pamięci wzmożona akcja rewizjonistów w Polsce. Kto zaś uważa za stosowne wyzyskać obecną sytuację polityczną Palestyny i przelaną krew żydowską dla swoich celów partyjnych, to wynika jasno nietylko z ulotek antihawlagowych i wieców protestacyjnych, na których bojówki biją wszystkich odmiennego zdania niż wódz, ale i chociażby z pewnej, prawie że oficjalnej wymiany zdań między dwoma działaczami jiszuwu prof. Akcinem i Ben Gurionem. Przypomnę ci to. W związku ze śmiercią policjanta pomocniczego Liebermana w Rosz-Pina, ogłosił prof. Akcin oświadczenie, z którego wynika, że rozbrojono celowo policjantów rewizjonistycznych, czego wynikiem stała się śmierć Liebermana. W odpowiedzi na to Ben Gurion wyraził ubolewanie, że uważa się za wskazane wyzyskać śmierć Żyda dla cedów politycznych, Izrael Lieberman, twierdzi Ben Gurion, nigdy nie był rozbrojony.

Jak więc widzisz, argument o wzmocnieniu spójności jiszuwu poprzez trupy arabskie niebardzo ci się udał. Nie ma żadnego usprawiedliwienia, ani z punktu widzenia celowości, ani etyki na to, by ręka żydowska rzucała bomby na ludzi, nie spotkanych z bronią w ręku. Kto chce bohaterstwa, lub laurów męczeńskich, niech idzie w góry Galilei tropić bandy terrorystyczne. To, że wróg nie jest rycerski, nie może nas skłaniać do odrzucania godnej szaty, którą nakłada na nas prawdziwie i szlachetnie pojęte żydostwo i przywdziewania skóry jaskiniowca.

Nr. 1): To co ty mówisz, brzmi bardzo pięknie, ale też i bardzo fałszywie, a dlaczego, to zaraz ci wytłumaczę. Ty sobie siedzisz tu u mamy za piecem, co najwyżej jakiś oenerowiec da ci po łbie od święta, tam zaś w Palestynie, pomyśl, codziennie parę trupów żydowkich, zabitych bez walki, podstępnie, znienacka. W czasie, kiedy ty tutaj przechadzasz się mniej więcej spokojnie i upajasz się haszyszem pięknych słów, tam w Palestynie taki sam młody człowiek leży na straży winnicy z karabinem w ręku i wsłuchuje się, trzymając na wodzy ostatnie strzępki nerwów, w pobliski trzask wystrzałów ustawicznych, złośliwych. Później wraca do domu i dowiaduje się, że tej nocy zginął brat, ojciec, przyjaciel, że spalono zboże opodal, że wykarczowano las gdzieindziej i co wtedy?, czy żądasz od niego, by toczył polemiki o pięknych frazesach? Czy nie uważasz za zrozumiałe, że bierze bombę i ciska we wraży tłum?

Nr. 2): W tym, co teraz powiedziałeś, tkwi pewna prawda. Ta mianowicie, że łatwiej mi tu z odległości tysięcy kilometrów na zimno oceniać sytuację, niż tym tam w ogniu walki i ta jeszcze, że możnaby zrozumieć ich ewentualne działanie, jako wynik starganych nerwów. Zrozumieć jednak, to nie znaczy pochwalać, to nie znaczy robić z tego dyrektywy na przyszłość. Absolutnie nie możemy dopuścić, aby dokoła akcji zerwania z hawlagą wytworzyła się atmosfera męczeństwa i bohaterstwa. Przed Żydami w Palestynie istnieje jedna droga: napieranie na Anglię i jej opinię publiczną, aby przyspieszyła utworzenie państwa żydowskiego z jednej strony, a powiększyła żydowskie siły zbrojne z drugiej strony. Żydowskie bohaterstwo i oddanie sprawie niech święci nowe triumfy, jak dotąd, przy tworzeniu nowych Chanit, przy odpieraniu napadów na kolonie, przy trudnej i krwawej co-

Ciąg dalszy na str. 6

Przegląd prasy

Rozmowa o bombach

(Ciąg dalszy)

dziennej pracy, a nie w oddawaniu ciał żydowskiej młodzieży angielskiej szubienicy. Niedawno czytałem na łamach „Nouvelle Revue Francaise" obszerną dyskusję, jaką na marginesie książki Celine'a „La bagatelle pour un massacre" stoczyli o żydostwie radykał Gide i filozof katolicki Maritain. Ciekawe były szczególnie pewne wypowiedzi Maritain'a. Twierdzi on, że Żydzi reprezentują w świecie ideę moralnej sprawiedliwości i płodnego sceptycyzmu. Żydzi przez tysiące lat swej tułaczki wszystkiego już doświadczyli i nauczyli się za blichtrem wielkich słów i haseł, dostrzegać brudne ręce dzierżących sztandary. Żydzi wiedzą, że ojczyzna, to żyzne łany, szczęście pracujących ludzi, to uroda poranka i melancholia ojczystego zmierzchu, a nie trąby, sztandary, rozpalone nienawiścią twarze i kolczastym drutem oddzielone granice. Żydzi jako bohaterów mieli nie Horst-Wessela i nie Napoleona, ale płonącego cicho na stosie Szlomo-Molcho, który chciał dla dobra całej ludzkości zbudować państwo żydowskie-wzór, ale dziennikarza żydowskiego Luksa, śmiercią swą protestującego przeciw krzywdzie, a gdy już ktoś ginął w walce, to nie jako zaborca, ale jak Bar-Kochba w obronie beznadziejnej ukochanego miasta. I gdy dzisiaj świat oszalał i daje się prowadzić kilku sprytnym szarlatanom, wykorzystującym entuzjazm i zapał młodzieży dla własnych brudnych celów, gdy nienawiścią karmione ludy rzucają się na siebie niby wściekłe wilki, to naszą rzeczą, naszą żydowską rzeczą jest jasno patrzyć i dostrzegać fałsz w tromtadrackim zapale, demaskować szkodliwą nienawiść. Na naszym palestyńskim posterunku trwajmy twardo i nieustępliwie, na napaść odpowiadajmy obroną, ale nie dajmy się nakłonić do czynów niegodnych. Całym, wiekowym doświadczeniem wykształconym krytycyzmem trzymajmy na wodzy nerwy i nie nienawidźmy narodu, z którym żyć będziemy musieli we wspólnej ojczyźnie. Bandyta arabski, kupiony za włoskie pieniądze, oto nasz wróg, nie jest nim naród arabski.

Maritain ma rację *miłość i sprawiedliwość, takim jest sens żydowskiego nacjonalizmu.*

Na zakończenie pozwól, że przytoczę piękne słowa B. Lockera wypowiedziane w Anglo-Palestine Club w Londynie: „Jest kłamstwem, że jiszuwowi brak odwagi do stawienia ostrego oporu. „Hawlaga" — to nietylko samoobrona, jak twierdzą niektórzy, „Hawlaga" to jest powstrzymanie się od odwetu za morderstwa, to negacja romantyzmu zabijania, to walka obronna systemem najskuteczniejszym. Nie jest ona biernym oporem, oznacza obronę zorganizowaną i skutecznie przemyślaną. Nie można czynić odpowiedzialnym każdego Araba za zbrodnie popełnione przez innego, gdyż oznaczałoby to zniżenie się do poziomu arabskich terrorystów. „Hawlaga" pragnie nie dopuścić do tego, by rozruchy przemieniły się w wojnę domową między narodem żydowskim i arabskim w Palestynie. Według poglądów pewnych osób odwaga nie oznacza jednak pogoni za niebezpieczeństwem, lecz ochronę życia tak wytężoną, jak tylko to jest możliwe. Zerwanie z polityką samoopanowania oznacza konsolidację całego świata arabskiego przeciwko Żydom i zamknięcie imigracji żydowskiej do Palestyny. Czy była by to rozsądna taktyka narodu, który walczy na śmierć i życie?

Hebrejskiej

PORT TELAWIWSKI

Stosunek administracji palestyńskiej do wymogów życia politycznego i gospodarczego jiszuwu od samego zarania działalności rządu mandatowego musiał budzić poważne zastrzeżenia, którym prasa hebrajska w Palestynie niejednokrotnie dawała wyraz. Jiszuw zawsze rzucał inicjatywę w różnych dziedzinach życia palestyńskiego, atoli rozmach młodego organizmu społeczeństwa żydowskieego natrafiał zawsze na hamulce ze strony urzędników brytyjskich.

Kiedy przed dwoma laty pod naporem tragicznych wydarzeń w Jaffie, jiszuw wystąpił z hasłem odseparowania się od portu jaffskiego i stworzenia własnego portu w czysto żydowskim Tel Awiwie, administracja brytyjska zgoła nie była zachwycona nową inicjatywą i rzucała, w myśl tradycyjnego postępowania, kłody pod nogi rozentuzjazmowanych budowniczych nowego ośrodka portowego. Należy lojalnie podnieść fakt przychylniejszego ustosunkowania się ówczesnego Wysokiego Komisarza gen. Wauchope'a do tej najnowszej historycznej zdobyczy palestyńskich pionierów. Entuzjazm budowy udzielił się flegmatycznemu Anglikowi i w miarę rozwoju portu nadawał mu dalsze uprawnienia. Najwspanialszym darem ustępującego Wysokiego Komisarza Palestyny było wydanie zezwolenia na otwarcie portu pasażerskiego. Jak dalece przewidującymi byli młodzi chalucim, którzy niejako w transie budowali prymitywne mola i wśród śpiewów i radosnych okrzyków powitali pierwszy okręt, który zawinął do nowego „portu", widzimy dopiero obecnie, kiedy ani port jaffski ani hajfski nie mogą spełniać swego zadania. Fakt, że w dniu smutnych wydarzeń w Haifie wyładowano w Tel Awiwie 300 pasażerów i w tymże samym dniu wyładowano ponad 1000 ton towarów, musi napełnić nas dumą i otuchą na przyszłość. W okresie wzmożonego terroru arabskiego w kraju, prasa hebrajska snuje często refleksje na ten temat, zapytując, jakie byłoby nasze położenie w r. 1938, gdyby przez ostatnie dwa lata nie kontynuowano prac nad rozbudową portu. Palestyna żydowska jest obecnie silnie obwarowaną fortecą, ale jakże trudnym byłby dostęp dla nadciągających posiłków i aprowizacji, gdyby nie okno na świat, na morze łączące kraje i kontynenty.

Wszelako administracja palestyńska, tocząca wszakże walkę z rozwielmożnionym terrorem arabskim, nie zmieniła swej taktyki wobec pozostającego w czujnej defensywie jiszuwu. Jak oświadczył p. Hoofien na ostatnim walnym zebraniu Izby Hadlowej Tel Awiwu, rząd zezwolił łaskawie na kontynuowanie prac na terenie portu, ale pod pewnymi warunkami. Rząd nie chce zrezygnować z żadnej części dochodów portowych, a ponadto domaga się uznania wszelkich wydatków skarbu w związku z otwarciem portu, które chce przerzucić na barki jiszuwu, a wreszcie nie zgadza się na udział samorządu telawiwskiego w wydatkach towarzystwa portowego.

Co jiszuw mógł uczynić w tej sytuacji? Istniały tylko dwie ewentualności: Przerwać pracę, lub kontynuować ją pomimo tak ciężkich warunków. Społeczeństwo żydowskie, dostatecznie zahartowane w trudach niespotykanej w dziejach odbudowy kraju, nie skapitulowało. Zakomunikowano rządowi, że jiszuw tak twardych warunków przyjąć nie może i — kontynuowano wysiłki na tym polu. Hoofien podkreślił bezsensowność zwłaszcza ostatniego warunku, że samorządowi telawiwskiemu nie wolno inwestować kapitałów w porcie, bo istotnie, jeśli społeczeństwo żydowskie chce inwestować, to przecież winno to czynić za pośrednictwem swej reprezentacji — magistratu telawiwskiego. Ale fakt ten stanowi jeszcze jeden jaskrawy przykład stosunku administracji brytyjskiej do wszelkich przejawów życia żydowskiego w Palestynie, stosunku, który musi budzić w nas jak najpoważniejsze zastrzeżenia.

MAGISTRAT JEROZOLIMSKI

Od czasu, gdy b. burmistrz Jerozolimy dr Chaldi zesłany został na wygnanie, sprawował funkcje burmistrza Żyd dr Auster. Agendy magistratu jerozolimskiego prowadzone były należycie ku zadowoleniu mieszkańców, a także rząd nie mógł nic wytknąć żydowskiemu burmistrzowi. Aż tu nagle rząd dał do zrozumienia, że stanowisko prezydenta rady mieskiej przysługuje tylko — Arabowi, a okoliczność, że Żyd stoi na czele samorządu miasta o większości żydowskiej, „nie jest na miejscu". Rząd podobno nosi się z zamiarem zamianowania dwóch Arabów, w miejsce zesłanych z przyczyn politycznych przedstawicieli ludności arabskiej, z tym, że jeden z nich obejmie stanowisko burmistrza.

Jest to znowu jedno z niezrozumiałych pociągnięć administracji. Czy rząd przypuszcza, że właśnie w chwili obecnej znajdą się w obozie arabskim kandydaci na to stanowisko? Czy nie sądzi raczej, że pod grozą bomby arabskiej Arabowie zechcą zrezygnować z zaszczytu nominacji? Garstka terrorystów zdołała przejąć strachem liczne rzesze umiarkowanych Arabów. Zamierzenie rządu jest więc z góry skazane na niepowodzenie. Jaki więc cel przyświecał rządowi przy podjęciu podobnej inicjatywy? W obozie arabskim nie uzyska on w ten sposób nadwątlonego prestiżu, a w społeczności żydowskiej spotęguje jedynie i tak już głęboki brak zaufania do — sztuki rządzenia. Fatum ciąży nad posunięciami administracji, które tyle już szkód wyrządziły krajowi. Tak fatalne posunięcia są jednak nieodstępnym towarzyszem obecnych administratorów, którzy winni zniknąć i ustąpić miejsca administracji żydowskiej, na co naród żydowski z utęsknieniem czeka.

(f)

Zagranicznej

AMERYKA CORAZ BARDZIEJ ZDECYDOWANA

Francis B. Sayre podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych USA omawia na łamach „Marianne" (3. VIII. 38) główne wytyczne polityki amerykańskiej. Zastanawiając się nad najskuteczniejszymi środkami dla ocalenia pokoju, przedstawia pan B. Sayre 5-ęć najważniejszych punktów, którymi kierować się winna amerykańska i europejska polityka:

1) Porzucenie ostateczne izolacjonizmu.

2) Stworzenie ścisłej, zaopatrzonej w egzekutywę procedury rozwiązywania zatargów międzynarodowych.

3) Dobra wola i poznanie się wzajemne ludów.

4) Nie wystarcza porzucenie izolacjonizmu, ale trzeba by Ameryka była zdecydowana przeciwstawić się zbrojnie każdej agresji.

5) Należy jednak zdać sobie sprawę że dla uzyskania trwałego szacunku dla prawa wśród narodów, nie wystarczy siła zbrojna w służbie tej idei, ale koniecznym jest również i odpowiednie wychowanie społeczeństw.

WYBORY DO SENATU FRANCUSKIEGO

23 października tego roku odbędą się we Francji wybory do senatu. Wybierać będzie jedna trzecia część departamentów francuskich, bowiem jak wiadomo, co pewien czas zmienia się trzecia część senatu francuskiego. Pamiętamy wszyscy, jaką nagonkę zorganizowała lewica francuska przeciw senatowi, po obaleniu przez niego rządu Bluma. S. F. I. O. — socjalistyczna partia francuska postanowiła tym razem wystawić wszędzie swe listy. (Dotychczas naogół socjaliści nie starali się zbytnio o fotele senatorskie). Już teraz pasjonuje się prasa francuska pojedynkiem, jaki zostanie stoczony w departamencie Allier między p. Regnier a byłym socjalistycznym ministrem spraw wewnętrznych p. Marx Dormoy.

CZY EDWARD HERRIOT BĘDZIE PREZYDENTEM FRANCJI?

Reakcyjny „Candide" sięga już dzisiaj swymi przewidywaniami daty 10. IV. 1939, w którym to dniu Francja będzie wybierać swego prezydenta. Jak dotychczas, kandydat prawdopodobny frontu ludowego Edward Herriot, ma największe szanse. Edward Herriot przy władzy oznacza silne ożywienie już nie paktu, ale i przyjaźni sowiecko-francuskiej. Rozumiemy więc teraz, jak wielką wagę przykładają stronnictwa do walki wyborczej o krzesła senatorskie, jaka się rozegra w październiku. Prezydenta wybiera bowiem 618 posłów i 314 senatorów. „Candide" przewiduje, że Herriot może liczyć na 350 deputowanych, potrzeba mu więc będzie około setki głosów senatorskich, których przy obecnym układzie sił w izbie wyższej nie otrzymałby.

NIEOCZEKIWANA KRYTYKA

Na łamach tegoż „Candide" p. Rene Seguy drukuje obszerny reportaż o Palestynie. Ciekawym jest ton nieprzychylny dla nas autora. Chwali on bowiem odwagę i ducha entuzjazmu chaluców palestyńskich, chwali doskonale zagospodarowanie osiedli i w ogóle wszystkie te cuda wyczarowane twardą pracą żydowską ze skalistej gleby palestyńskiej. A jednak... niezadowolony jest z żydowskiej Palestyny, wydaje mu się bowiem, że Żyd wnosząc ze sobą XX wiek, psuje romantykę pierwotnego Wschodu, wnosi ze sobą gospodarkę kolektywną, co trąci komuną. Nadewszystko jednak razi p. Rene Seguy rzekoma areligijność jiszuwu.

Każdy oczywiście widzi to co chce, co nie zawsze jest zgodne z rzeczywistością. Zauważyć tylko należy, że trudno, by dla przyjemności p. Seguy, robotnik żydowski zrezygnował ze zdobyczy kultury i postępu oraz z tych korzyści, jakie niesie ze sobą kolektyw palestyński.

Mak.

Redaktor odpowiedzialny: M. Thaler.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Grodzka 71, II. p., tel. 188-28.
Wydawca: Dr Feliks Lachs.
Drukarnia „Secesja", Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48